Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 34 WARSZAWA, DNIA 22 SIERPNIA 1937 R. XXIV

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

O CO CHODZI?

Ziemiaństwo konserwatywne wystąpiło z ostrym atakiem przeciw ministrowi rolnictwa J. Poniatowskiemu. Robią wielki hałas w swoich gazetach, naciskają wszelkie sprężyny w kołach, zbliżonych do wojska, by nareszcie udało się go usunąć z rządu. O cóż chodzi tym pankom? Skąd tyle jadu nienawiści do człowieka spokojnego i tak wybitnie równego. Za co zwalczają go w sposób złośliwy i nie przebierający w środkach?

Zwalczają go przede wszystkim za konsekwentną linię postępowania. Ci, którzy nigdy nie mieli kręgosłupa politycznego, czy gospodarczego, co ciągle przerzucali się do tego kierunku rządzenia, który im gwarantował przywileje i nieróbstwo, nie mogą znieść człowieka, który odważnie sobie poczyna w interesie wysoce patriotycznym, bo wyrównującym niesprawiedliwość społeczną, bez niczyjej krzywdy. Jeżeli bowiem doprowadził do rozparcelowania kilkudziesięciu tysięcy hektarów rocznie, to przecież jeszcze daleko do osiągnięcia kontyngentu ziemi 200 tysięcy hа prawnie ustalonego przez izby ustawodawcze. Jeśli przetrzebił trochę ziemian w Izbach Rolniczych, to jeszcze zbyt wielka ich liczba pozostała w zarządach i radach w stosunku do procentu tego elementu w państwie, a także w stosunku do tego co dają państwu. Głupi i leniwego serca. Przecież w ich interesie leży, by minister Poniatowski jaknajdłużej pozostawał w rządzie i sposobem ewolucyjnym rozładowywał nienawiść chłopów do ziemian.

Jeśli ministerstwo wydało okólnik, wyjaśniający komu w pierwszym rzędzie przysługuje prawo nabywania ziemi z reformy rolnej, to zrobiło to w sposób bardzo delikatny i nie ma o co robić tyle krzyku. Skoro zapasu ziemi do rozparcelowania nie wystarczy do upełnorolnienia gospodarstw karłowatych i zaspokojenia głodu ziemi dla bezrobotnej ludności na wsi, to zrozumiałą jest rzeczą dla każdego zdrowo myślącego i uczciwego człowieka, że ziemia z parcelacji winna być nadawana tylko chłopom. Jeśli ma być realizowana w życiu sprawiedliwość społeczna, to nie można pozwolić pod żadnym warunkiem, by ziemię zdobywali ci, co mają inne środki utrzymania, lub zapewniony byt na posadach państwowych, czy przemysłowych. Jeśli ktoś tego nie rozumie, i podnosi nieuzasadnione zarzuty, ten przyczynia się do bałaganu w kraju, a nawet szerzy zamęt i przygotowuje rewolucję. Nie można sobie bowiem wyobrazić, by zbiedzona dwudziestomilionowa masa chłopska, będąca podstawą siły, twórczości i obrony granic Rzeczypospolitej, mogła spokojnie tolerować obok siebie drobną grupę pasożytów ziemiańskich, osiadłą na wielkich obszarach.

Ruch Młodowiejski nie jest zadowolony nawet z pełnego wykonania reformy ustawowego kontyngentu ziemi. My chcemy szybszego załatwienia się z tą ropiejącą raną, która przeszkadza dalszemu rozwojowi organizmu państwowego.

Jeżeli mamy zastrzeżenia do ministra Poniatowskiego, to tylko z tego tytułu, że zbyt powoli jest przeprowadzana parcelacja, że zanadto „w rękawiczkach" zabiera się do likwidacji wymierających żubrów ziemiańskich, nikomu na nic niepotrzebnych. Mamy

również pewne pretensje w stosunku do Ministerstwa Rolnictwa, że zbyt długo toleruje Związek Izb i Organizacyj Rolniczych, instytucję zupełnie zbyteczną w Państwie, a szkodliwą dla rozwoju samodzielności chłopskiej. Zbytnie liczenie się z ziemianami ze strony władz państwowych, spowodowało ich zuchwałość w atakowaniu kierunku rządzenia. Młode pokolenie polskie bez względu na to, czy chłopskie, czy mieszczańskie ocenia należycie rolę ziemian i ich przydatność dla Państwa, dla tego nie mamy wątpliwości, że gdy ono dojdzie do głosu, to reforma rolna będzie zrealizowana szybko, w myśl zasady, że ziemia winna należeć do tych, co na niej pracują własnymi rękami.

Wiemy doskonale, o co ziemiaństwu chodzi, jeśli robi tyle krzyku i rozgardiaszu w ataku na ministra rolnictwa. Nas jednak podobny krzyk nie przestrasza, boć przecież czynniki miarodajne w Polsce rozumieją dobrze, że „Czas" i „Słowo Wileńskie", jazgoczące o patriotyźmie ziemiańskim, mają na myśli swój, własny patriotyzm kieszeniowy.

Stanisław Gierat

ŚCIERNISKO

Rżyskami się mgły błąkają daleko,
szare źdźbła ku niebu sterczą, ledwo, ledwo....
Kłują stopy małe, bose, chłopca, co ze słońcem razem
chodzi zbierać żytnie kłosy...
Gdzieś w oddali pługi świecą, krają blaskiem czarne skiby,
górą pajęczyny lecą, młoda jesień bije w szyby,
po sadach się plonem śmieje i wyszczerza,
żółtym blaskiem pole sieje...
A tam już nie ma nikogo,
tylko pastuch ognie pali.
Wieś się w sobie rozruchała,
wszyscy wstali
robić Coś...
Sienie żarnami rechocą,
hałas się tłucze po drogach...
Stodoły ziarnem czystym sypią,
(odsiane plewy),
....wozy suchym klekotem skrzypią,
jadą do młyna....

— — — — — — — — —

Przyszła ta pora, kiedy się musi
Dom uporządkować,
policzyć ile chleba na zimę zostawić,
i szkołę dla nowych dzieci
we wsi pobudować!

— — — — — — — — —

Kamienie, co w żarnach gniotą
blade ziarna
i pługi co prują długie, sine rżyska
i bicie cepów i wianie na wialniach
i tyle innych krzątanin i starań,
jakby codzienny kierat chłopskiego żywota,
który, co słabsze kości skruszy i pogniecie,
a z tych mocniejszych pousuwa plamy.
Wypierze czystą, jak len biały, duszę,
obłamie z drzewa gałęzie zdziczałe,
krzyk zbuntowany rzuci w martwą ciszę
najgłębszym chłopskim rykiem,
zdartym sercem, całym
niech go słyszą!....
Jeśli nie.....
Nikogo prosić o pomoc nie będzie,
ani też czekać na błogosławieństwa.
Bezprawie, ucisk ustawi se w rzędzie
i będzie łamał chwasty i suche gałęzie,
które najgłośniej dziś w Polsce jazgocą,
wyschnięte resztki umarłej przeszłości....
A później jeszcze wyżej zakasa rękawy
i przeprowadzi brózdę równiutko, wzdłuż miedzy
a po uwrociach, w kątach omijanych
zrusza lemieszem ziemię już jałową,
która nie rodzi....
I wstanie ranek, co blaskiem oślepia,
rozjaśni serce i duszę rozpali.
(Tak się to w chłopskiej prostocie tłumaczy),
wszyscy rozumią, że słońce to Dola,
co się od wieków nie chce przeinaczyć
i chodzi z chłopem w chałupie, po polach
od pierwszych kroków dziecięcych po izbie.
Czasem siekierę pcha mu w czarne dłonie
i nieci w duszy buntu krwawy płomień.
Gryzie, tłamsi, ciśnie i drzwi mu otwiera,
żeby wypluł zgorzkniałą ośmiu wieków boleść.
Taka jest Dola... Któż ją przeinaczy?...

— — — — — — — — — —

A oto: Znowu po sieniach hurgocą żarna....
....grzechotają sita i przetaki.
Na siew oczyszcza się ziarno,
ziemi trza dać grube i najzdrowsze,
co ma w sobie siły młode,
chłopskie ziarno nowe!
A gdy przyjdzie żniwna pora, to łany
będą inaksze:
srebrno - złoty bezmiar płowy, jakby
chłopskie jasne głowy, rozhukane z wiatrem
i bogate w treść i pęd
i wpatrzone w słońca białość,
w Swój Prawdziwy Dzień.

— — — — — — — — — —

Próżno nucić pieśni ojczyźniane
i okrywać w zbroje chłopskie piersi.
Trzeba pierwej dobrze ziemię zmierzyć
i od chałup zacząć budowanie
i nadmiary pustych rąk pomieścić,
żeby chłop miał prawo w swoją Polskę wierzyć!...

Edward Marzec

LISTY O KONGRESIE

Grupy społeczeństwa nieprzychylne naszemu Ruchowi Młodowiejskiemu, starają się jeszcze ciągle umniejszać wartość Kongresu. Z pośród całego szeregu bezpodstawnych zarzutów wysuwają w zaślepieniu i ten, że Kongres zgromadził dużo młodzieży, ale dzięki bezpłatnym przejazdom i ogromnym zniżkom kolejowym. Że zarzuty te są nieuzasadnione, to wszyscy Związkowcy wiedzą o tym dobrze. Wiadomo przecież, ile trzeba było pokonać trudności, ile się musiało zabiegać o pieniądze na opłacenie kosztów przejazdu. Koła Młodzieży Wiejskiej rozmaicie się starały, byleby tylko jechać na Kongres. Posłuchajmy, co mówią o tym uczestnicy. Np. **koleżanka S. Porędzianka z Horodeczna:**

„Wszyscy jesteśmy tym Kongresem przejęci. Radziliśmy wspólnie na zebraniach nad zrealizowaniem swoich planów. Każdy z członków chciałby pojechać, lecz niestety, nie wszyscy są takimi szczęśliwcami.

Zaczęliśmy robić wszelkiego rodzaju oszczędności. A nie myślcie, że przychodziło nam to łatwo. Nie jesteśmy przecież samodzielni, bo w dużej mierze zależymy od swoich rodziców. A starsi zapatrują się na nasze poczynania bardzo krytycznie i nie tylko nie można było liczyć na pomoc pieniężną, ale trzeba się było starać o pozwolenie wyjazdu. Zdarzały się wypadki, że o to było nawet trudniej, niż o pieniądze".

Wobec takich trudności, Koła próbowały różnych sposobów, żeby tylko zebrać potrzebne środki. K. M. W. w Podszkodziu, jak pisze **kol. Siwoń Henryk,** założyło u siebie „Kołową Kasę Oszczędności":

„Na następnym zebraniu Koła sporządzam listę, na którą zapisało się 21 osób (na 25 członków). Jest to liczba poważna. Ponieważ zaś w naszym Kole jest większość członków bezrobotnych, postanowiliśmy założyć „Kołową Kasę Oszczędności", do której gromadziliśmy drobne sumy na wyjazd do Warszawy. Niestety, nie wszyscy członkowie doceniali jej wartość i dlatego tylko częściowo spełniła swoje zadanie".

KURS MĘSKI

W UNIWERSYTECIE WIEJSKIM IM. WŁADYSŁAWA ORKANA W SZYCACH ROZPOCZYNA SIĘ DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1937 ROKU I TRWA DO 15 LUTEGO 1938 R.

PROGRAM NAUKOWO - WYCHOWAWCZY OBEJMUJE:

I. Wykłady:

1) Polska współczesna,
2) Historia Polski na tle dziejów powszechnych,
3) Język polski i literatura polska — wieś w literaturze polskiej i obcej,
4) Historia wsi i socjologia wsi,
5) Kultura ludowa,
6) Przyroda i technika,
7) Życie społeczne,
8) Rachunki praktyczne,
9) Higiena społeczna i osobista,
10) Zasady pracy samokształceniowej,
11) Spółdzielczość.

II. Wybrane zagadnienia:

1) z psychologii ogólnej, psychologia chłopa,
2) z organizacji wychowania i nauczania w domu i w szkole,
3) z rodziny wiejskiej,
4) z organizacji pracy społecznej.

III. Samokształcenie prowadzone w sekcjach:

1) Ogólne zebrania dyskusyjne codziennie na tematy wysunięte przez słuchaczy w formie zagajeń do dyskusji, referaty, sprawozdania, odczyty, konkursy dobrego czytania książek i gazet.

2) Praca świetlicowa: teatr, muzyka, śpiew, uroczystości. Wspólna praca z okolicznymi Kołami Młodzieży Wiejskiej.

IV. Wycieczki i zwiedzania:

1) Wycieczki bliższe w celu poznania życia wsi Ziemi Krakowskiej. Wycieczki do okolicznych Kół Młodzieży Wiejskiej, Kółek Rolniczych, samorządu gminnego i innych organizacji wiejskich (spółdzielnie)

2) Wycieczki krajoznawcze i turystyczne. Wycieczka do Wieliczki, do ziemi Podhalańskiej, Poręba Wielka — wieś rodzinna Wł. Orkana (Turbacz, Martwa Roztoka).

3) Zwiedzanie Krakowa: kościoły, Wawel, Kopiec Kościuszki, Kopiec Piłsudskiego, muzea, teatr, kino.

4) Ziemia Kielecka: wycieczka do Kielc i w Góry Świętokrzyskie. Wspólne wykłady i prace słuchaczy z miejscowym Kołem Młodzieży Wiejskiej i innymi ogranizacjami wiejskimi. Wspólne wycieczki i świetlica.

V. Słuchacze posiadają na kursie samorząd.

Warunki przyjęcia:

1) Wiek od 17 do 25 lat, oraz ukończone co najmniej 4 oddziały szkoły powszechnej.

2) Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci z organizacyj młodzieżowych, posiadający polecenia organizacyjne.

3) Podanie z własnoręcznie napisanym życiorysem (i polecenie organizacyjne), oraz ze świadectwem zdrowia należy kierować do Kierownictwa Uniwersytetu.

4) Do podania należy dołączyć zobowiązanie uregulowania opłat i regularnego ich wpłacania podpisane przez ojca (opiekuna), lub instytucję.

5) Termin składania podań do 20 września 1937 r.

6) Podania po terminie i bez zobowiązań uiszczenia opłat nie będą w ogóle rozpatrywane.

7) Opłaty za kurs wynoszą 30 zł. miesięcznie płatne z góry oraz 10 zł. jednorazowo na wycieczki i zwiedzania.

8) Po rozpatrzeniu podań kandydaci otrzymują pisemne zawiadomienia o przyjęciu.

Inne Koło urządziło przedstawienie. **Kol. Szerszeń J. z Orli n/Niemnem** tak opowiada:

„Chcąc, żeby jak najwięcej ludzi z Koła było na Kongresie szykowaliśmy przedstawienie, z którego dochód postanowiliśmy obrócić na zapomogi dla biedniejszych członków i umożliwić im, przez to, wzięcie udziału w uroczystościach Kongresowych, bo przecież koszta przejazdu jak na chłopską kieszeń były wysokie w okresie przednówkowym. Zaciągamy jeszcze zbiorowo pożyczkę i zgłaszamy jeszcze dwóch członków. W dniu 17 czerwca nasza ósemka żywo rozmawiała, przygotowując pożywienie do wyjazdu...“

Byli i tacy, którzy nie brali nic na drogę, ani pieniędzy, ani żywności, bo jej w domu nie mieli. W liście **kol. Gurbiela z Kamionki** czytamy:

„...byli nawet tacy, którym tylko na przejazd starczyło pieniędzy, a ruszali w drogę wierząc, że jedziemy gromadą, w której nikt nie może się czuć źle. W drodze i już w Warszawie na Kongresie żywiliśmy się tym, co kto przywiózł, jedni drugich częstowali, a popijało się „herbatkę kongresową“, której było poddostatkiem“.

Przytaczamy opisy trudności, jakie młodzież musiała pokonywać, żeby móc przyjechać na Kongres. Ale czy to są wszystkie? Wielu nie pisze nic. Niektórzy w swoich wrażeniach przemilczają i nie wspominają o tym, ile musieli włożyć trudu i starań w przygotowanie się do wyjazdu. Wszyscy sobie zdajemy jednak sprawę z ciężkiej sytuacji materialnej wsi, zwłaszcza na przednówku.

A gdyby były przejazdy bezpłatne, to, jak pisze **kol. Szerszeń:**

„na Kongresie byłoby nas nie 34 tysiące, ale zgórą 180 tysięcy“.

Któż więc mówi prawdę? Czy redaktorzy, siedzący w Warszawie przy zielonych stolikach, czy szare masy ludzi z całej Polski? Wrogie nam pisma warczały i zarzucały „darmochę“, „bezpłatne przejazdy“, a kilkaset listów z terenu mówi zupełnie co innego. Listy mówią, że wiele tysięcy członków musiało zostać w domu, bo nie mieli środków na przejazd. Zarzuty jakie padły z różnych stron, jakoby przejazdy były bezpłatne, są zwykłym kłamstwem i niechlubnie świadczą o naszych przeciwnikach.

Przejdźmy przy sposobności do innych „oskarżeń“. Pisaliśmy już, że niektóre pisma litowały się nad uczestnikami, że musieli spać na gołej ziemi. Nieszczera to była litość. Chodziło poprostu o wyszukanie jakichś braków w organizacji Kongresu, żeby później uderzyć w Związek. I z tego trzeba sobie zdawać sprawę. Wiemy dobrze, co myślą o tym Związkowcy.

W liście **kol. Szerszenia** czytamy:

„Powróciłem do namiotu, gdzie po skromnym posiłku ułożyłem się do snu. Nie myślałem wcale o tym, że na gołej ziemi. Dziwne, że „panowie z prasy“, dla nas chyba nieprzychylnej, żałowali nas. Pewnie nie wiedzieli, że życie młodego chłopa jest b. ciężkie i takie niewygody są niczym, bo większą część roku sypia się na gołej ziemi, pasąc nocami konie na pastwisku. A to jednak był luksus, gdyż spaliśmy w namiotach“.

Podobnie pisze **kol. Siwoń z Podszkodzia:**

„Nastrój był bardzo miły. No ale trzeba się trochę przespać. Wypada spać na gołej ziemi, ale przecież rozpaczać nie będę. Nie przyjechałem tu na wygody“.

Czy uczestnicy narzekali na niewygody? Pewnie, że było wielu młodych, którzy mało jeszcze w swoim życiu przeszli i markotno im było spać na wilgotnej murawie, ale nikt nie narzekał, bo wszyscy musieli to zrozumieć, że wysłanie słomą namiotów, w których się mieściło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, pociągnęłoby za sobą ogromne koszta, zwłaszcza w Warszawie. Wiadomo również, że można było zaprószyć łatwo ogień, a przecież namioty były wypożyczone i kosztowne (po kilka tysięcy zł. jeden).

Czy znajdzie się ktoś, ktoby tego nie potrafił zrozumieć? Znaleźli się, oczywiście, różni pp. redaktorzy

ŻYCIORYS MŁODEGO CHŁOPA [1]

IV.

Jeszcze w wojskowym ubraniu pojechałem z panią I., by zwiedzić siedzibę Centralnego Związku Młodej Wsi. Miałem otrzymać poradę, jak założyć koło młodzieży w swojej wsi, o czym nieraz rozmawialiśmy z panią I. Wszedłem do redakcji „Siewu“. Chwilkę rozmawiał ze mną prezes S. G. Dostałem potrzebne druki, kilka pouczeń ustnych i wyszedłem. Ostatnią noc spałem w koszarach. Nie było już tu tego wzorowego porządku, tej srogiej dyscypliny. Nie wyskakiwałem już z łóżka tak śpiesznie na trąbkę pobudki.

Z pośród żołnierzy rocznika 1911 poboru jesiennego był jeden bardzo zdolny chłopiec nazwiskiem K. W cywilu zajmował się stolarstwem, naprawianiem zegarków, malarstwem artystycznym. Pani I., poznawszy go, postarała się, żeby go przydzielono do obsługiwania świetlicy, gdzie mając więcej wolnego czasu, mógł swobodnie dokształcać się w swoich zdolnościach. Poznałem go jeszcze zimą. Przychodził on do świetlicy na lekcje. Dowiedziawszy się, że uczymy się nowej sztuki wytłaczania, zaciekawił się nią również i wytłaczał później nie gorzej od kolegi W. Był on jednak na tyle skromny, że nikt o jego zdolnościach nie wiedział, dopiero jak wróciliśmy z manewrów, zauważyłem w bibliotece kilka obrazów, które wydały mi się bardzo ładne. Podpisu nie było, ale poznałem, że to robota K. Chociaż kolegowałem się z nim dotychczas, ale teraz, rozmawiając z nim, zawsze starałem się okazywać więcej uszanowania. Odjeżdżając, zostawiłem go tutaj do marca. W tym miesiącu on też miał się zwolnić.

---

[1] „Wiejscy działacze społeczni“. Tom I. **Życiorysy włościan**“. Wyd. Inst. Socjologii Wsi Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego, Warszawa 1937.

i „płakali“ nad niedolą uczestników. Zdradliwe to były łzy...

Trudno jest zamknąć w krótkich słowach uczuciowy stosunek uczestników do Kongresu. Była to uroczystość przeogromna i zupełnie nowa. Kongres Centralnego Związku Młodej Wsi był jednak pierwszą manifestacją, która zgromadziła w stolicy tak liczne rzesze młodych chłopów. Widok barwnej masy ludzi, z różnych dzielnic kraju, podniosły nastrój w czasie nabożeństwa i poświęcenia Chłopskiego Sztandaru, defilada przed Naczelnym Wodzem i przemarsz przez stolicę i tyle innych zdarzeń, jakie zaszły w czasie Kongresu, budziło zachwyt w młodych duszach i przygniatało poprostu rozmaitością uczuć i wrażeń. Trudno więc jest określić dokładnie, co się najbardziej wryło w serca uczestników...

A co mówią listy? Np. **kol. Siwoń:**

„Rano dnia 23 czerwca spotykam się ze swoimi. Jak tam było w Warszawie? — pytają. Dobrze — odpowiadam. Widziałem i przekonałem się, jak wielka, wielka jest siła młodowiejska! Pomimo, że teraz jest ciężko, ale gdyby za parę dni był taki sam Kongres, robiłbym wszystko, byleby tylko jechać i znów zobaczyć się razem“.

Albo znów **koleżanka Poredzianka:**

„Kongres był dla nas, jakby dźwignią duchową. Zaczerpnęliśmy nowych sił do walki o lepsze jutro Wsi Polskiej. Nikt i nic w nas tej wiary nie zachwieje, będziemy twardo stać przy swoim, aż rozpoczęte dzieło doprowadzimy do końca, abyśmy kiedyś mogli zdać rachunek ze złożonych przyrzeczeń“

Z tych słów bije wiara we własną ideologię i moc gromadnego działania. Kongres tę siłę i zwartość organizacyjną spotęgował. Wspólne obcowanie trzydziestoczterotysięcznej armii młodochłopskiej zadzierżgnęło silne węzły koleżeńskie. Oto jak pisze **kol. Gurbiel:**

„Otrzymujemy informacje o odjeździe do domu. Widać już grupy szykujące się do powrotu. Żegnamy tych, którzy wcześniej opuszczają nasze szeregi. Wieczór się zbliża, pora odchodzić, a jednak wszystkim do ostatniej chwili trudno się rozstać z Polem Mokotowskim“.

I przykro się było rozstawać i z kolegami i z Warszawą. Były żale, że Kongres trwał zbyt krótko.

Uczestnicy wrócili do chałup i ponieśli radosne wrażenie do tych, którym nie było danym uczestniczyć w Kongresie. Po najdalszych zakątkach wsi polskich rozniosło się o Kongresie Związku Młodej Wsi. Przeciwnicy warczą i rzucają coraz to cięższe kłody pod nogi naszemu Ruchowi.

Wygląda to tak, jakgdyby ktoś próbował krzykiem zahamować toczącą się lawinę, lub osłabić jej pęd i rozmach...

TWORZENIE NOWEJ KULTURY

Smutne były dzieje chłopskie w historii Polski. Życie w poddaństwie, wyzysku i upodleniu, w jakim znajdowała się wieś pańszczyźniana, nie pozwalało rozkwitnąć prawdziwej kulturze ludowej do tego stopnia, do jakiego mogły ją doprowadzić niezgłębione wartości duchowe i artystyczne polskch chłopów. Ciągłe powinności, coraz to nowe ciężary i to hańbiące poniżenie tamowało rozwój duszy wielkich mas. Gdyby wieś była wolna, to jakże inaczej wyglądała by dzisiejsza kultura narodu. Gdyby wieś nie żyła pod batem i w ciemnocie, to ileż by dziś było bogactw i skarbów kultury!.. Było jednak inaczej i dla tego w chwili obecnej musimy odrabiać braki, chcąc dorównać narodom zachodnim.

Mimo jednak, że chłopi nie mieli warunków do stworzenia wielkiej kultury narodowej, to potrafili przecież zachować wiele pięknych zwyczajów i obyczajów, ciekawych obrzędów, strojów i t. d. Niektóre

---

Od pani I. dostałem w podarunku komplet farbek olejnych, za co jej byłem bardzo wdzięczny i podarunek ten nadzwyczaj ceniłem. Poza tym pani I. na pamiątkę ofiarowała mi kilka książek i obiecała zawiadomić mnie o rozpoczęciu kursu dla przodowników wiejskich przy Centralnym Związku Młodej Wsi, oraz wysłać pieniądze na podróż. Nareszcie pożegnałem się ze wszystkimi.

Po 18 miesiącach służby wojskowej znalazłem się znów na rodzinnych zagonach. Robota w polu wskutek częstych deszczów była opóźniona. Pod koniec września jednak przyszła śliczna słoneczna pogoda. Musiałem razem z braćmi śpiesznie zbierać z pola owies, który na jednym kawałku nie był jeszcze skoszony. Po zbiorze owsa obijałem len, później przez dłuższy czas kopałem kartofle. Późną jesienią, gdy były już przymrozki, kryliśmy z ojcem dach słomą. Byłem lekko odziany, wskutek czego zaziębiłem się i dłuższy czas poważnie chorowałem na zapalenie wewnętrznej części ucha. Gdy wyzdrowiałem zaczęliśmy młócić cepami żyto.

Do świąt Bożego Narodzenia nie znalazłem wolnego czasu, by zacząć coś malować. W święta i po świętach był już czas wolniejszy. Naciągnąłem płótno na ramę, zagruntowałem i przygotowałem się do malowania. Malowanie z obrazka lub fotografii szło mi łatwiej, lecz pamiętałem słowa pana J., który mówił: „Jeżeli pan chce nauczyć się malować, niech się pan stara malować tylko z natury“. Jednak nie szło mi to malowanie z natury, bo się myliłem w pomiarach. Żeby ułatwić sobie sposób wymiaru, zrobiłem sobie ramkę pomocniczą. Na krawędzi drewnianej ramki powbijałem gwoździki w równych odstępach. Na gwoździe naciągnąłem nici wzdłuż i w poprzek tak, że nici, krzyżując się między sobą, potworzyły prawidłowe kwadratowe kratki. Chcąc malować np. człowieka robiłem ołówkiem takie same kratki na płótnie, a patrzałem na twarz przez ramkę pomocniczą. Pilnie uważałem, w której kratce znajduje się np. nos, oczy, usta, które kratki przecinają uszy i w tych samych kratkach szkicowałem te przedmioty na płótnie. Dla lepszej orientacji rzędy kratek pionowych

z nich są pozostałością czasów pogańskich z tą różnicą, że zostały przystosowane do wierzeń i obrzędów chrześciańskich, jak np. „sobótki", „święto wiosny" i inne. Naturalnie, że w ciągu wieków ulegały one różnym wpływom, zdołały się jednak zachować przez tyle, tyle lat, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Jednym ze znanych powszechnie na wsi obrzędów są ‚dożynki". Zwyczaj obchodzenia tego święta żniwnego przechodził inne koleje, niż wyżej wspomniane obrzędy. Dożynki wprowadzono w życie właściwie w czasie poddaństwa, oczywiście, że wzór wzięto też z czasów słowiańskiej wolności, ale dzisiejsza ich forma ugruntowała się właśnie w dobie pańszczyźnianej. Ciekawe jest podłoże na jakim zrodził się zwyczaj dożynek.

Dusza chłopska, prosta i szczera, jest skłonna do bezpośredniego wypowiadania swoich uczuć. Istnieje również na wsi zamiłowanie do pięknych i barwnych uroczystości. Praca na roli, z którą tyle pokoleń się zżyło, ziemia odwieczna żywicielka, która trzymała chłopa przy swej piersi, wszczepiła w jego duszę zamiłowanie do tej codziennej mordęgi siania, zbierania i głodowania. To też każda praca ukończona dawała rolnikowi dużo radości i zadowolenia. Żniwa były zawsze uważane bodaj za najważniejszy okres w roku, bo przynosiły chleb... Trzeba się było radować. Dla tego też wesoło obchodzono dożynki. Szły barwne korowody wychudzonych „poddańców" ze śpiewem i niosły w darze chleb „panu", który ich uciskał. Składały u jego dworskich stóp wieniec ze zboża i śpiewały rozmaicie i „panu" i „ekonomowi", który do nich w polu batem tylko przemawiał. Po co to wszystko było?.. Może chcieli udobruchać „dziedzica", żeby nie gnębił, a może tylko dla tego, żeby wyśpiewać wielką radość zakończonego trudu?.. Nie wiadomo Jedno jest tylko pewne, że chłop poddany nie tracił nadziei, że pan kiedyś przestanie go chłostać i jeżeli go nie mógł czymś innym wzruszyć, to próbował go oczarować radosnym śpiewem dożynkowym. Dostawał za to wódkę i piwo i mógł hulać na dziedzińcu dworskim. A na drugi dzień znów zbierał baty i chodził bez przerwy w kieracie pańszczyźnianej niewoli

Piękne to były dożynki, ale jakże smutne... Chłop się łudził, otwierał serce i do ostatnich czasów, gdy spojrzał do góry to widział nad sobą but pański i czuł krzywdę.

Poddaństwo minęło. Zostały jeszcze, niestety, dwory i nie wiele się w nich zmieniło. Odbywają się też dożynki. Inaczej one jednak wyglądają niż dawniej. Wesoła, bezpłatna „potańcówka" na pańskim podwórzu, rzucona za pochlebiającą przyśpiewkę pięciozłotówka w kieszeń przodownicy — oto dzisiejsze dożynki we dworze. Nie ma tam ani szczerej radości, ani przywiązania do ziemi, którą się obrabia, bo dziś budzi się coraz bardziej głód ziemi i pragnienie pracy na swoim zagonie. Budzi się tęsknota za

UWAGA!

„Siew Młodej Wsi" wysyłamy tylko po opłaceniu prenumeraty z góry za kwartał półrocze, lub cały rok.

Prenumeratę Zarząd Koła wpłaca przekazem rozrachunkowym na nr. 655 lub blankietem P. K. O. 29969 — adres: Administracja „Siew Młodej Wsi"— Warszawa, Kopernika 30.

W razie nie otrzymywania „Siewu Młodej Wsi" w ciągu 2 tygodni od daty opłacenia prenumeraty, prosimy o niezwłoczne reklamowanie w Administracji.

i poziomych były ponumerowane. Po zrobieniu szkicu ramkę odejmowałem i malowałem już bez niej. Tak mniej więcej wprawiałem się w malowaniu.

Nadszedł rok 1934. W czasie zabaw wiejskich, korzystając z wesołości i ochoczości rozbawionej młodzieży, nieraz mówiłem o potrzebie założenia koła młodzieży. Niektórzy z chęcią słuchali tej propagandy, dopóki się nie dowiedzieli że trzeba na to płacić składki członkowskie, większość zaś nie chciała koła młodzieży z tego powodu, że to organizacja obca dla naszej wsi. Niektórym zdarzało się być na zebraniu takiego koła, np. w Ł., gdzie członkami są sami nazywający siebie szlachtą i chociaż dobrze nie umieją, lecz na zebraniu takim starają się rozmawiać tylko po polsku, a z naszego białoruskiego tylko się śmieją. Temu niestety nie mogłem zaprzeczyć, bo tak było w istocie. Pisałem o tych przeszkodach do pani I., gdyż w Warszawie to wszystko tak się wydaje łatwem, a nawet mnie samemu tak się wydawało.

W drugiej połowie lutego niespodziewanie otrzymałem list od K. z 36-go pp. K. świetnie poinformował mnie o życiu świetlicy po moim zwolnieniu Okazało się, że kierowniczka świetlicy p. I., interesująca się kulturą białoruską, postanowiła zorganizować przy świetlicy chór białoruski. Jeszcze w czasie mojej służby, pani I. sprowadziła w tym celu z Wilna śpiewnik białoruski. Drugą wiadomością, której nie wierzyłem, była ta, że pani I. ma zamiar sprowadzić mnie do Warszawy na kurs przodowników pracy wychowawczo - oświatowej.

Niebawem tak się jednak stało. Oto pewnego dnia, zdaje się 27-go lutego, przywieziono mi z poczty telegram następującej treści: „List i pieniądze wysłane. Otrzymać w Bienicy". Pojechałem natychmiast na pocztę, gdzie otrzymałem 25 zł. i list od pani I., zawiadamiający o rozpoczęciu kursu dla przodowników wiejskich.

Dnia 1-go marca rano byłem już w Warszawie. Z dworca Wileńskiego odrazu udałem się do 36-go pułku. Z gorączkową ciekawością, wpadłem do świetlicy, zapukałem, „proszę" — odezwał się znajo-

sprawiedliwością w Wolnym Państwie. I dlatego dożynki dworskie są widowiskiem sfałszowanego uczucia, poprostu zarobkiem.

Czy możemy pozwolić na zarzucenie zwyczaju obchodzenia dożynek? Oczywiście nie. Obowiązkiem naszym jest je zachowywać i wzbogacać, przemieniać w formy coraz to piękniejszej radosnej dumy z ukończonej pracy żniwnej. Zachowywanie tradycyjnych zwyczajów, ich kult wiąże nas, dzisiejszy wiek z minionymi czasami przeszłości. Splata się jeden ciąg piękna, które wzrastało w bólu, ale i radości. Przychodzące pokolenia będą dodawały od siebie rzeczy nowe i chociaż dzisiejsze dożynki może nie są podobne do tamtych z przed wieków, mają jednakże to samo znaczenie i treść. Dla tego nie mogą zaginąć.

Dla uniknięcia niejasności trzeba by sobie zdać sprawę, na czym właściwie polega postęp w kulturze ludowej i jej odradzanie. Stwierdzamy niejednokrotnie, że w naszej pracy organizacyjnej mamy tworzyć nową kulturę. Otóż właśnie to tworzenie.

Odradzanie i tworzenie kultury nowej polega na wzbogacaniu istniejących już starych zwyczajów i obrzędów przez nowe urozmaicenia wyrosłe na gruncie dzisiejszej rzeczywistości. (Mamy tu na myśli nie całą kulturę, ale omawiane obrzędy i zwyczaje, które są jej ważną częścią). Przybywają nowe pieśni, zmieniają się stare, jedne smutnieją, inne nabrały krwawej nuty buntowniczej. Wszystko to wejdzie w dawny dorobek i powiększy go, nadając piętno dzisiejszej doby. Radości i łzy, pogoda i zaduma wchodzi do starej nuty i tworzy powoli inną, nową. Na tym polega tworzenie rzeczy nowych, bo nie możemy odrzucać tego, co jest piękne i nasze, bo stworzone przez chłopów. Z czasem może się to wszystko zmienić, może to nie będą się nazywać „dożynki", ale „święto pracy", lub inaczej, wszystko jedno jak, lecz zostanie treść niezmieniona: symbol wewnętrznego uradowania z nowego chleba, po zżęciu ostatniej garści

A oto nadszedł właśnie czas, w którym wszystkie Koła Młodz. Wiejskiej będą obchodzić „dożynki". W każdym województwie, a nawet powiecie inaczej to będzie wyglądać. Jedni urządzą je wystawniej i świetniej, inni się zadowolą skromną piosenką, i inscenizacją. Jedni zaproszą dużo gości, do innych może nawet rodzice nie przyjdą popatrzeć. Ale wszyscy się będą starali przygotować wieńce, zaśpiewać, podumać, bo uroczystości „dożynek" są częścią pracy organizacyjnej, która znów wynika z wewnętrznej potrzeby duszy młodych chłopów.

Komu dziś będziemy składać wieniec i nucić przyśpiewki? Nie stało (na szczęście) dla nas, „ekonomów" i „dziedziców", którzy dawniej przyjmowali wieńce. Może w niedalekiej przyszłości i tzw. „dworusy" też nie będą mieli „panów" i „karbowych"...

Dziś wieniec przyjmie nie pan, ale chłop. Gospodarzem dożynek jest wolny człowiek pracujący, jak wszyscy na ciasnym, ale swoim zagonie. Najbardziej zasłużony chłop ze wsi, którego ręce są twarde i czarne od pracy, powinien być gospodarzem, któremu żeńcy składają nowy chleb — wieniec dożynkowy. Nie zaproszonym gościom i rozmaitym osobistościom, ale zwykłemu sąsiadowi podajemy w darze symbol poniesionego trudu. Nadszedł już bowiem czas, że nie jesteśmy podwładnymi, ani sługami, ale wolnymi gospodarzami. Nikomu więc nie składamy hołdu i podzięki, tylko tym, którzy najcierpliwiej i najciężej pracują, tworząc byt i przyszłość Państwa.

W opracowaniu programu trzeba w miarę możności wykorzystywać utwory, (wiersze, inscenizacje, piosenki) dzisiejsze („Siew Młodej Wsi", „Chłopska struna") i nie grzebać już w dobrych, ale innych duchem dziełach literackich.

Niech więc ożyją i rozhuczą się dożynkowym śpiewaniem wsie i powiaty. Zaroi się od młodych Związkowców. Ziemia zakwitnie różnymi strojami i pójdzie po wsiach muzyka swoja, wesoła.

Piękne dożynki — duma i radość z pracy dokonanej...

M. E.

---

my głos. Wszedłem. Przywitaliśmy się uprzejmie z K., który poprowadził mnie pokazywać salę odnowionej świetlicy. Chwaliłem, gdyż naprawdę podobał mi się wzorowy porządek i czystość. Na ścianach między innymi dekoracjami dały się wyróżnić wspaniałe tkaniny dwóch dywanów, przywiezionych przez K. z domu. Poznałem, że to robota naszych białorusinek. Pytałem się o żołnierski chór białoruski. Dowiedziałem się, że z organizacji białoruskiego chóru niestety nic nie wyszło. Brakowało kierownika.

Przyszła pani I. Po krótkiej rozmowie pojechaliśmy na Tłomackie, by nie tracić cennych wykładów. Niezadługo wchodziliśmy po schodach wspaniałej kamienicy na 3-cie piętro. Sala wykładowa była już przepełniona słuchaczami. Mówił inż. J. C. Zakończył mowę słowami: „My doprowadzimy wieś do rozkwitu".

Po mowie inż. C. była przerwa. Pani I. rozmawiała z wysokim, eleganckim brunetem, był to jak się później dowiedziałem, kierownik kursu kol. H. Sytuacja była taka, że brakowało sienników do spania. Pani I. uspokoiła kol. H. tym, że sienników można wypożyczyć z 36-go pułku. Należało tylko wynająć platformę i pojechać do 36-go pułku po sienniki, a później wypchać te sienniki słomą. Pani I. wezwała mnie do załatwienia tej sprawy przy pomocy kol. H

Pojechaliśmy znów do 36-go pułku. Dużo trudności kosztowało nas to wypożyczenie sienników, napchanie słomą i przewiezienie ich na Tłomackie, aleśmy tego dokonali.

Mile się wspomina cały szereg wydarzeń i przebieg tego kursu. Dużo czego poplątało mi się w pamięci i nie mogę dokładnie i w kolejności przypomnieć wszystkiego. Naogół spędziłem ten czas w atmosferze uzdrawiającej duchowo, w atmosferze odrodzonej i dążącej do wielkich zamiarów wsi polskiej. Słuchałem i notowałem pouczające lekcje wykładowców. Nadzwyczaj podobała mi się ta mowa, w której nie było nic obrażającego wieś, przytem tak dokładna jej znajomość i jakaś sympatia. Po wykładach od-

Piszę...

Kiedy widzę ból, cierpienie,
Czasem braknie mi natchnienia,
A że ból w mym sercu słyszę,
Więc rymami go uciszę.

Kiedy widzę fałszu wiele
I w kapliczkach i w kościele,
Więc i dniem i w nocną ciszę,
Choć ze smutkiem, jednak piszę.

Kiedy widzę krzywdę brata,
Tobym walczył z całym światem,
Bez chemicznej, innej broni,
Tylko z piórem w czerstwej dłoni.

Kiedy słonko świeci, grzeje,
We mnie budzi się nadzieja.
W taki dla mnie miły dzionek,
Chciałbym śpiewać jak skowronek.
Kiedy widzę twarz dzieciny,
Lub niewinny wzrok dziewczyny,
To zaprawdę, mówię szczerze,
Że w istnienie Niebios wierzę.
Wiem, że ludzkość się odrodzi,
Bo są dzieci, bo są młodzi...
Mocniej bicie serca słyszę
I z radością wielką piszę!...

Jasiek z Bielicy

CHINY PRZEBUDZONE

Od kilku lat wre w żółtym kotle chińskim. Zachodzą w tym państwie wielkie przeobrażenia o światowym znaczeniu.

Cóż wiemy o Chinach, o tym kraju, który jest dziś głośny w całym świecie?

Wielkie to państwo, najrozleglejsze i najludniejsze na całej kuli ziemskiej, jest zamieszkałe przez przeszło 400 milj. ludzi rasy żółtej, jest to jedno z najstarszych państw, sięgające swym początkiem odległych wieków starożytności. Kiedyś kwitła tam wysoka kultura i swoista cywilizacja, rozsławiona legendami po całym świecie.

Brakowało jednak zawsze Chińczykom silnej armii i sprężystej organizacji wewnętrznej. To było powodem, że Chiny stały się terenem wpływów obcych i wzajemnej konkurencji różnych państw. Ulegały często wojowniczym i dzikim Mongołom, to znów Mandżurom, którzy narzucali spokojnym z natury Chińczykom swe panowanie. Chiny, tropione napadami, zasklepiały się coraz bardziej w swej starej kulturze, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Od najazdów mongolsko - mandżurskich zdołali się Chińczycy na pewien czas uchronić. Wybudowali oni mur - fortecę, ciągnący się setki kilometrów, który chronił skutecznie przed napadami.

I byłoby tam spokojnie, gdyby się o bogatych w surowce Chinach nie dowiedzieli chciwi Europejczycy, a jeszcze chciwsi od nich — Japończycy (naród pokrewny Chińczykom, ale bardziej ruchliwy i przedsiębiorczy). Anglicy pierwsi zmusili w r. 1842 Chińczyków do otwarcia dla siebie 5 portów. Zaraz po tym zyskują wpływy i bogactwa Francuzi i Holendrzy. W tym samym czasie pojawia się na widowni nowożytna Japonia która przejąwszy europejską kulturę, w bardzo krótkim czasie wyrasta do potęgi mocarstwa morskiego i lądowego.. Japonia wymusza na Chińczykach szereg przywilejów, koncesji i otwiera drogę do wpływów carskiej Rosji. Odtąd Chiny stają się łupem potęg światowych i terenem ścierania się i walki wpływów obcych.

W roku 1900 wybucha pierwsze narodowe powstanie chińskie. Zginęło tysiące Europejczyków pod

---

bywały się ożywione dyskusje, na których byłem prawie bezmowny. Byłem przygnębiony tym, że wieś moja tak daleko została się w tyle w stosunku do tych wsi, z których pochodzili koledzy i koleżanki na kursie. Po kolacji rozweselały i śmieszyły do łez zabawy świetlicowe. Nauczyłem się sporo zabaw, które mogłem stosować w swojej wsi. Najweselsze i najciekawsze były inscenizacje. Tym więcej, gdy w tych inscenizacjach brali udział sprytniejsi i dowcipniejsi koledzy. Inscenizacje i gry przeplatały się śpiewem wiejskich, ulubionych piosenek. Prawda, nie było tam piosenek naszych, lecz dla mnie, jakożem jeszcze nie słyszał polskich piosenek ludowych, były one również miłe, ponieważ tak samo odbijały się prostotą i szczerością wiejskiego mistrzostwa. Niektórych wskutek częstego śpiewania nauczyłem się całkowicie, jak np. „Nasza wsiowa nuta", „Ty za górą, ja za wodą", „Hej zgóry, zgóry", szczególnie podobała mi się piosenka „Hej zgóry zgóry", gdyż u nas jest bardzo podobna do niej, a nawet sądzę, że to ta sama, tylko że przywędrowawszy do nas zmieniła swą melodję na podobieństwo melodii naszych, a tak samo musiała dobrać i nasze słowa. Dla ciekawości szczególniejszej przytoczę tu kilka kawałków z początku, żałując, że nie mogę dopisać nut:

Po polsku:	Po białorusku:
Hej z góry, z góry	I z za hor, hary
Jadą mazury.	Jeduć mazury.
Jedzie, jedzie mazureczek,	Jeduć, jeduć mazuroczki,
Wiezie, wiezie swój wianeczek,	Wiazuć, wiazuć dwa wianoczki,
Rozmarynowy.	Wianok załaty.
Przyjechał w nocy,	Pryjehaw mazur
Koło północy.	Na dziawczynin dwor,
Stuku, puku w okieneczko,	Stuku, hruku akienaczka,
Otwórz, otwórz panieneczko	Wyjdzi, wyjdzi, panienaczka,
Koniu wody daj.	Daj kaniu wady!...

Pewnego razu wieczorem, już po kolacji, przyszli nas odwiedzić Wołyniacy z Uniwersytetu Wiejskiego w Michałówce, którzy w tym czasie byli na

mściwym nożem chińskim, ale silna armia międzynarodowa zgniotła powstanie. I znów wpływy i tarcia obcych... Na ich tle wybucha wojna japońsko-rosyjska w 1905 r.

Japonia zwycięża Rosję i umacnia się w Azji — na Korei. Posiada ona jasny plan: zawładnąć Chinami i wyprzeć Rosję, a później i inne państwa europejskie z Azji Wschodniej. Marzy o zespoleniu (rozumie się: podbiciu) rasy żółtej i stworzeniu potęgi, któraby trzęsła światem. Popiera więc wszelkie ruchy anty-europejskie w Chinach, wiąże z sobą Chiny umowami handlowymi i wojskowymi. Doprowadza wreszcie do ich rozbicia na kilka republik, które zwalczają się wzajemnie. Japonia rozumie, że nie potrafi odrazu opanować całych Chin. Byłoby to niemożliwe, gdyż są one potęgą. Dla tego pragnie je rozbić, skłócić i kolejno podbijać. W poprzedniej wojnie z Chinami (1932 r.). Japonia wzmocniła swe panowanie w Azji, tworząc z Mandżurii, Korei i północnego skrawka Chin nowe 65 milionowe państwo, tak zwane Mandżukuo. Jest to baza operacyjna, z której Japonia będzie walić w państwo sowieckie na Dalekim Wschodzie i w Chiny. Pierwszym krokiem do ich podboju jest dla Japończyków opanowanie Chin Północnych. Jest to kraj olbrzymi z 60 milionami ludności, bogaty w surowce kopalniane i roślinne, jakich właśnie Japonia potrzebuje.

Chiny rozdzierane i wyzyskiwane przez wszystkie niemal narody trwały w uśpieniu; rzadko zrywały się do buntu. Dziś jest inaczej — Chiny ocknęły się z długiego snu i postanowiły wypędzić ze swych ziem żółtych i białych pasorzytów. Dziś rozporządzają one dobrze zorganizowaną i liczną armią, wyposażoną w nowoczesne środki techniczne. Republiki się jednoczą. Budzą się wielkie Chiny ze stolicą w starożytnym Nankinie. Rządzi krajem narodowa partia tak zwany Kuomintang, który ma na celu zespolenie całych Chin i uniezależnienie ich od wszelkich obcych wpływów. Budzące się Chiny rozumieją doskonale niebezpieczeństwo najazdu japońskiego i nie dopuszczą do oderwania najbogatszych prowincyj północnych. Nie tak dawne wpływy Rosji sowieckiej, zaszczepiające tam komunizm zdołali już Chińczycy zniszczyć. Dziś należą one do przeszłości, dziś większość Chińczyków jest uświadomiona narodowo i pragnie się pozbyć wszelkiej „opieki“ obcej. Japonia po raz pierwszy spotyka się w Chinach ze zorganizowanym i zaciekłym oporem. Może ona zgnieść ten opór żelazną potęgą, może rozszarpać Chiny, ale nie zdoła stłumić patriotyzmu narodowego. Ale i zwyciężyć Chiny będzie trudno. Taktyka wodzów chińskich zmierza wyraźnie do prowadzenia powolnych działań wojennych, do przewlekania ich w nieskończoność. Długotrwała wojna przyczyni się do podniesienia i wzmocnienia patriotyzmu Chińczyków i obudzi ich narodowo, ale osłabi Japonię, która długiej wojny nie wytrzyma, bo jej zabraknie pieniędzy. Mimo początkowych przegranych armia chińska znajduje się we wzorowym porządku. Widać w Chinach wyraźną wolę zwycięstwa i parcie do otwartej wojny z Japonią, która je chce od siebie uzależnić i pozbawić wolności. A przecież każdy naród ma prawo do niepodległego istnienia.

(C. d. n.)

R. Dąbrowski

Ruch Młodowiejski jest naturalnym zrywem ogromnych mas chłopskich; jako rezultat gromadnych poglądów i dążeń, idących po jednej drodze, oprze się nawet najbardziej zaciekłym atakom i nie pozwoli osłabić tempa pracy ideowej i realizacyjnej.

---

wycieczce w Warszawie. Uszykowaliśmy dla nich bardzo przyjazne przyjęcie. Częstowano wspólną herbatką w towarzystwie naszych koleżanek. Później wspólnie bawiliśmy się.

Prosiliśmy ich zaśpiewać. Gromadka wołyniaków zebrała się do kupki. Po krótkiej naradzie pod kierownictwem małego kolegi dyrygenta, zabrzmiała dziwnie piękna, harmonijna ukraińska piosenka: „U Kijewie na rynoczku pjut' czumaki horyłoczku“, a za nią po długich szumnych oklaskach inne pieśni. Nie będę opisywał piękności śpiewu, bo nie potrafię tego, ale kto słyszał ukraińskie śpiewy, zna ich umiejętność śpiewania, ten chyba nie potrzebuje opisu. Bawiliśmy tego wieczoru daleko dłużej niż zwykle i czule żegnaliśmy wołyniaków, dziękując za ich wizytę.

Przez cały przebieg kursu urządziliśmy kilka wycieczek, które, zdaje się, najwięcej oceniłem, ponieważ pozwalały one zobaczyć te rzeczy, których nigdy nie widziałem i chyba już nie zobaczę. Byliśmy w Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, gdzie zobaczyliśmy i poznaliśmy dużo ciekawych rzeczy. Byliśmy w zamku królewskim, w którym byłem już poraz drugi, gdyż pierwszy raz byłem w czasie służby wojskowej. Udało mi się tam widzieć Pana Prezydenta, który przechodził w towarzystwie swej żony i adjutanta przez salon, któryśmy już opuścili, tylko, że ja z kilkoma towarzyszami zostałem się oglądać ciekawe obrazy. Po zwiedzeniu zamku królewskiego, poszliśmy do katedry św. Jana Zobaczywszy wnętrze wstąpiliśmy jeszcze do podziemi. Widziałem tam trumnę ze zwłokami Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, oraz trumnę wielkiego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza. Prócz tego zwiedziliśmy Zachętę, muzeum sztuki ludowej, ogród zoologiczny, redakcję „Siewu Młodej Wsi“.

(c. d. n.)

CHŁOP MATURZYSTA A STUDIA ROLNICZE

Za kilka tygodni otwierają się, jak corocznie, podwoje wyższych uczelni, by przyjąć na studia tegorocznych maturzystów.

Jest już najwyższy czas na powzięcie decyzji: gdzie i w jakim kierunku pójść w swoim życiu. Jest to chwila b. ważna i trzeba dobrze rozważyć wszystkie plusy i minusy obranego kierunku, aby nie zaznać po kilku latach rozczarowania. A jest to nie rzadki los zwłaszcza tych, którzy lekkomyślnie opierają się często na bardzo powierzchownych obserwacjach i opiniach, idą nie tam, gdzie powinni.

Sprawa ta ma dla nas, dla młodzieży wiejskiej szczególnie wielkie znaczenie.

Polska bowiem wieś potrzebuje ludzi dzielnych, mądrych, wykształconych i uczciwych.

Realizowanie ideałów sprawiedliwości społecznej, podciągnięcia Polski w zwyż, to przeogromne prace, które wymagają dobrze przygotowanych ludzi i tu właśnie zachodzi potrzeba udziału wsi.

Wiadomo, jaką rolę odgrywała dotąd wieś w życiu Państwa i do jakiej roli jest właściwie powołaną. Znane są nam również i przyczyny, dla których wieś tak długo pozostawała wyzyskiwanym kopciuszkiem. I znane są dziś wysiłki, zmierzające do utrzymania nadal dawnego charakteru naszej wsi, w myśl zasady, że chłop nadaje się tylko do gnoju.

Zmienia się, na szczęście, z każdym rokiem pogląd na rolę szarego obywatela w życiu Państwa. Przenika coraz żywiej świadomość, że losy Państwa to szczęście lub nieszczęście jego obywateli, to ich zamożność, zdrowie, dostatek i samopoczucie. Siła Państwa i możliwości rozwojowe Narodu tkwią w opuszczonych, zapomnianych, a pomnażających jednak dobra ogólne wielomilionowych masach chłopskich. Racja stanu — to ułatwienie dźwigania się tych mas ku górze i wzbogacenie ich w nowe treści kulturalne Ta właśnie odwieczna i jedyna prawda była fałszowana przez tyle wieków i powodowała opóźnianie w rozwoju gospodarczym i kulturalnym naszego Narodu, aż do smutnych historycznych faktów utraty niepodległości.

Takie myśli muszą się nasunąć synowi wsi — maturzyście, który zastanawia się nad swoją przyszłością i nad wyborem kierunku studiów, i winny wywołać odpowiednią decyzję. Powodowanie się wysokimi, egoistycznymi aspiracjami, czy chęcią zrobienia kariery — wobec dzisiejszej rzeczywistości jest tylko dalszym odwlekaniem rozwoju naszego życia, a powiększaniem grona snobów i darmozjadów. Tego zaś nam — młodzieży wiejskiej, w żadnym wypadku robić nie wolno. Czyniąc zarzuty — dawnej i dzisiejszej szlachcie i ich spadkobiercom — nielojalności i podłości w stosunku do Narodu i Państwa — musimy strzec się, by nie popaść w te błędy. Przyszłość Polski na chłopskich spoczywać ma barkach i nie wolno być do tego nieprzygotowanym.

Trzeba myśleć przede wszystkim, co Polsce z siebie dać należy, a po tym pomyśleć, co w Polsce dla siebie można brać. To jest zasada, która powinna być nieodwracalna i nią się jedynie należy kierować. Te ideały winny być pielęgnowane we wszystkich sercach młodzieży wiejskiej — i z takim nastawieniem należałoby wejść w progi wyższych uczelni. Musimy sobie postawić twardy obowiązek, jeżeli chcemy należycie dźwigać do góry w przyszłości naszą rzeczywistość.

Zapewne nie jeden z kolegów czy koleżanek pomyśli sobie — dobrze — to są ideały — ale życie idzie swoim korytem — a żyć trzeba. Tak jest istotnie. Życie mocno niekiedy mści się na ludziach za wyznawane przez nich ideały, ale to nie jest bynajmniej równoznaczne z klęską. Wiele jest możliwości w wyborze tego zawodu, który właściwie obieramy sobie przez obrany kierunek studiów. Można zostać lekarzem, inżynierem, technikiem, handlowcem itd. Myślą przewodnią musi być tu jednak chęć przysłużenia się wsi i możliwości pracy dla niej. Pod tym kątem widzenia dokonany wybór musi być, wykształceni synowie chłopscy muszą stworzyć z siebie zwartą ideowo grupę inteligencji chłopskiej, która ma rozdzielić między siebie ten ogrom pracy, jaki przed nią na terenie wsi leży odłogiem. Tego za wieś nie zrobi nikt inny, lub zrobi nie tak, jak właśnie interes wsi wymaga. Wybór zawodu, to kwestia upodobań i zamiłowania. Przy każdym zawodzie można coś dla wsi zrobić. Wydaje się jednak, że na czoło wysuwa się tu przygotowanie rolnicze (studia rolnicze), a to

Gazety piszą, że...

...do stolicy Finlandii udała się wycieczka polska, złożona z 10 osób, zorganizowana przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych. Wycieczka ta zwiedzi wzorowe ośrodki rolne w Finlandii. Rolnictwo fińskie jest jednym z najlepiej zorganizowanych w świecie i znajduje się w pełnym rozkwicie.

...na terenie Rosji sowieckiej aresztowano ponad 214 obywateli niemieckich, podejrzanych o kontrrewolucję i chęć wywołania przewrotu.

...podobno w Rosji chłopi samorzutnie likwidują kołhozy i, dzieląc ziemię między siebie, przechodzą do gospodarki prywatnej. Nawet rząd ma po cichu popierać te poczynania. Dawny ustrój komunistyczny wali się więc w gruzy.

...a w Austrii przeciwnicy Hitlera palą jego książki, a księgarnie, które wystawiły te książki, demolują.

...rolnicy z kieleckiego zebrali na Fundusz Obrony Narodowej sumę ponad 225 tysięcy złotych. Na pierwsze miejsce w zbiórce wysunęły się powiaty: miechowski — 26 tys. zł., sandomierski — 20 tys. zł. i opoczyński — 22 tys. zł.

...Warszawa posiada 52 gmachy własne, w których mieści się 110 szkół powszechnych. Z nowym rokiem szkolnym Zarząd Miejski w Warszawie oddaje do użytku 4 nowe gmachy dla nowych 13 szkół powszechnych.

...w niedzielę przeszły nad całym prawie terytorium Polski burze z piorunami i ulewą. Ofiarą piorunów padło kilkanaście osób w różnych częściach kraju.

...Polska posiada 11.402 spółdzielnie związkowe z 199 tysiącami członków. Wśród członków najliczniejszą grupę stanowią rolnicy 1 milion i 48 tysięcy członków — na ogólną liczbę 2 miliony 668 tys. członków.

z racji ogromnych zaległości na odcinku gospodarczym wsi.

Dziś najwięcej do powiedzenia na wsi ma dobry fachowiec rolnik, hodowca, ogrodnik, spółdzielca, organizator gospodarstw itd.

Potrzeby w tej dziedzinie są ogromne i z każdym niemal dniem narastają coraz to nowe.

Rozwój tych prac na odcinkach powiatowych, wojewódzkich, czy to w Ministerstwie Rolnictwa wymaga młodych, twardych, dobrze przygotowanych synów chłopskich.

Jeżeli ktokolwiek ma zamiłowanie do rolnictwa, powinien decydować się na wybór studiów rolniczych. Jest tu przeogromne pole do działania. Praca jest ciężka, ale daje bardzo dużo moralnego zadowolenia.

Ideały piękne — ale jak tu żyć po ukończeniu studiów?

Różnie się układa dzisiejszym absolwentom Szkół Rolniczych.

Najpowszechniejszym zajęciem to „instruktorka" w powiecie. Ciężka to praca. Dużo wysiłku fizycznego przy normalnej pracy umysłowej. A ileż tu chwilami szczęścia z powodu widocznych — rosnących wyników pracy. Są rzeczywiście i ciężkie chwile — ale gdzie ich nie ma? Czy nie ma ich w karłowatym, lub kilkunastomorgowym czy nawet i większym gospodarstwie rodzicielskim? Nie można również powiedzieć aby strona finansowa nie zapewniała pewnej skromnej egzystencji, pracownikomi agronomii społecznej. A dalej. Potrzeba ludzi w Szkolnictwie Rolniczym, w organizacjach rolniczych dobrowolnych, w Izbach Rolniczych, Urzędach Wojewódzkich, w Ministerstwie Rolnictwa, w organizacjach spółdzielczych itd. Wszędzie potrzebne są siły z przygotowaniem rolniczym. Potrzeby te są tym większe, że atmosfera, w tych instytucjach niezawsze sprzyja należytemu rozwojowi rolnictwa.

Nie ma obawy, że nie będzie dla absolwentów Szkół Rolniczych odpowiednich możliwości pracy. Teren jest tak rozległy i tak rozmaity, że wystarczy jej na długie, długie lata. Trzeba tylko umiejętności, inicjatywy i zdolności organizacyjnych.

Podniesienie wsi pod względem kulturalnym i gospodarczym — to obowiązek przede wszystkim tych, co z niej wyszli na studia. Ciągły odpływ najzdolniejszych i wykształconych ludzi ze wsi nietylko zuboża wieś, ale zgoła hamuje naturalny jej postęp i dlatego też nie wolno synowi chłopskiemu o wsi zapomnieć, ale trzeba się do niej garnąć i dzielić się z nią zdobytą wiedzą.

Zmobilizowanie odpowiedniego aparatu do pracy w organizacjach i instytucjach rolniczych — a więc przygotowanie kadr młodych dzielnych rolników instruktorów, nauczycieli, inspektorów, dyrektorów organizacyj i Izb Rolniczych itp. to jakby pierwszy etap w rozwoju naszej wsi.

Przed ostateczną decyzją warto zbadać swoją w tym kierunku przydatność i zamiłowanie, bo kto wie czy właśnie nie tu wielu z nas winno znaleźć teren wyżywania się dla Wielkiej Wspólnej Sprawy.

W. Pawlikowski

SPÓŁDZIELNIA LUDOWEGO PRZEMYSŁU KURPIOWSKIEGO

W połowie drogi, pomiędzy Pułtuskiem, a Wyszkowem, prawie w środku powiatu, powstała przed rokiem oryginalna placówka spółdzielcza, a mianowicie Spółdzielnia Ludowego Przemysłu Kurpiowskiego w Gładczynie z siedzibą w Pniewie. Wobec ciężkich warunków materialnych ludności — jedna z miejscowych ziemianek zapoczątkowała na własną rękę sprzedaż regionalnych haftów kurpiowskich. Jej działalność polegała przede wszystkim na tym, że wyszukiwała w terenie zagubione, stare oryginalne motywy haftów regionalnych, i pod okiem bardzo zdolnej amatorki hafciarki szkoliła zastęp nowych fachowczyń i wynajdywała rynki zbytu dla zrobionych towarów.

W ubiegłym roku Warszawska Izba Rolnicza postanowiła przejąć od niej tę placówkę i nadała jej formy spółdzielcze. Od maja 1936 r. prowadzi ja z wynikiem dodatnim. Zrozumienie wśród ludności jest duże, a najlepszym tego dowodem był fakt że na jednym z pierwszych zebrań zgłosiło się około 50 uczestniczek, a liczba ta powiększyła się już dwukrotnie. Władzami Spółdzielni jest Zarząd, Rada Nadzorcza i Walne Zebranie. Udziały od członkiń czynnych i członków nieczynnych wyoszą 5 zł. od osoby, oraz wpisowe 1 zł. — należności te są potrącane w wysokości 10 proc. od uzyskanej wypłaty za zrobiony towar. Te więc z członkiń, które robią szybko i starannie, w krótkim czasie poregulowały swoje należności, dziś już przy wypłacie dostają całą sumę na rękę.

Obserwowałam w r. b. taką wypłatę. Przyjeżdżamy około 9-ej rano do Pniewa razem z inspektorką Wojew. Org. Kół Gosp. Wiejskich, która zajmuje się organizacją zbytu w Pniewie. Członkinie schodzą się powoli, jest ich jeszcze niewiele. Ale to nic dziwnego, bo niektóre mieszkają b. daleko. Jednak koło 11-ej są już prawie wszystkie. Wypłata odbywa się w sali domu parafialnego. Dowiadujemy się, że dzisiaj ma być odbierane duże zamówienie dla „Społem". Ponieważ spółdzielczynie robią parę rodzajów robót, jak haft kurpiowski czarno-czerwony, haft biały, haft na tiulu i koronki szydełkowe, więc też zostają wybrane cztery komisje taksujące (oceniające) z pomiędzy obecnych, po czym przystępują do wypłat. Każda członkini z poszczególnych grup hafciarskich podchodzi do stolika ze swoją robotą i książeczką członkowską, w której przy poprzednim odbiorze zapisała ile surowca wzięła do roboty i co z tego miała wykonać. Przed oczami naszymi przesuwają się przepiękne serwetki (haft na tiulu), są tak delikatne i tak misterne, że mimowoli zadaję sobie pytanie, czy można to wziąć do ręki, czy te misternie odrobione gwiazdeczki, jakby ze śniegu nie rozpłyną się na rozgrzanej ręce? Z chwilą jednak, gdy się popatrzy na spracowane, czarne ręce pracowniczek — widzi się, że te rzeczy są realne i, że nie trzeba białych wymanikirowanych paluszków do stwarzania takich arcydzieł — że wśród zapracowanych kobiet wiejskich są niebylejakie artystki. Komisja ocenia. Szczegół po szczególe rozpatruje i nieraz w takim ar-

cydziele znajduje pewne niedokładności. Po tiulach kolej na hafty czerwone, białe i koronki szydełkowe. Ceny są wysokie, ale komisja tłumaczy, że tego rodzaju roboty wymagają dużego wysiłku, pracy, że dużo czasu każda musi stracić na wykonanie takiego wyrobu. Inspektorka dodaje poza tym dla objaśnienia, że wobec mody na stosowanie motywów regionalnych w strojach, urządzanie wnętrz mieszkalnych i t. d. — motywy te które przed tym służyły do ozdabiania, czy do czepców weselnych, czy innych części kurpiowskiego stroju regionalnego, zostały do pewnego stopnia zmodernizowane i przystosowane do wymagań dzisiejszych, bądź to jako serwetki, komplety serwetek podwieczorkowych, sukienki, torebki, kołnierzyki i t. p.

Sumy uzyskane za zrobione roboty przez członkinie są bardzo różne — nieraz dochodzą do czterdziestu kilku złotych, nie są jednak nigdy mniejsze od 5 zł. Dość powiedzieć, że na odbiorze, przy którym uczestniczyłam, wypłacono członkiniom przeszło tysiąc złotych. Naturalnie, że pewien niewielki procent przy sprzedaży tych towarów zostaje doliczony na rachunek Spółdzielni i na fundusz jej rozwoju itp.

Jak każda zresztą placówka tego rodzaju, tak i Spółdzielnia Ludow. Przem. Kurpiowskiego w Gładczynie ma swoich przeciwników — że to niby ziemianka zainicjowała, że siedziba do tej pory mieściła się w jej majątku i t. p. Na obronę tego jednak muszę powiedzieć, że Spółdzielnia na początku swego istnienia nie miała funduszów na to, żeby utrzymać kierowniczkę, opłacić lokal. Druga rzecz to, że dla nas powinno być ważne to co zostało zrobione, a nie pochodzenie osoby. A przecież Spółdzielnia spełnia swoje zadanie. Tysiące złotych wpływają co pewien czas do pustej kieszeni chłopskiej.

A. Pomianowska

INFORMACJE DLA MATURZYSTÓW

WARUNKI PRZYJĘCIA I STUDIÓW W SZKOLE GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE

Szkoła Główna Handlowa jest szkołą jednowydziałową, dającą swoim słuchaczom możność studiów w następujących kierunkach: ogólno - ekonomicznym, handlowo - bankowym, skarbowym, samorządowym, ubezpieczeniowym, służby zagranicznej, spółdzielczym i pedagogicznym.

Do S. G. H. można wstąpić po ukończeniu państwowej szkoły średniej, ogólnokształcącej, bez obowiązku składania egzaminu wstępnego.

Termin składania podań o przyjęcie **mija z dniem 15 września br.** Do podania, (które należy składać na specjalnym formularzu, wydawanym przez Sekretariat) trzeba dołączyć: świadectwo dojrzałości, metrykę urodzenia, 4 nienaklejone fotografie, świadectwo lekarskie, zaświadczenie o niekaralności i dokumenty określające stosunek kandydata do służby wojskowej.

Wpisowe w S. G. H. wynosi 30 zł. Ogólna opłata w pierwszym roku 585 zł., w czym czesne za: I semestr — 330 zł., za II-gi — 170 zł. Wysokie niepomiernie opłaty są rozkładane na dogodne raty, co ułatwia słuchaczom normalne studia.

Adres Szkoły Głównej Handlowej: Warszawa, ul. Rakowiecka 6.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO WYŻSZEJ SZKOŁY DZIENNIKARSKIEJ W WARSZAWIE

Osoby pragnące wstąpić do **Wyższej Szkoły Dziennikarskiej** winny złożyć w ciągu września br. deklaracje (podania) na specjalnym formularzu (do nabycia w Sekretariacie). Do podania należy dołączyć: świadectwo dojrzałości, metrykę urodzenia, świadectwo moralności, dokumenty stwierdzające stosunek kandydata do służby wojskowej, oraz 4 fotografie formatu paszportowego.

Opłaty: wpisowe w kwocie 20 zł. i czesne na I-szy rok 340 zł., płatne w dwóch ratach.

Nauka trwa 3 lata.

Adres Wyższej Szkoły Dziennikarskiej: Warszawa, ul. Rozbrat 44 a.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH W WARSZAWIE

Zapisy do **Szkoły Nauk Politycznych** odbywają się w miesiącu czerwcu i wrześniu.

Kandydaci winni się zgłaszać do Sekretariatu osobiście.

Podania o przyjęcie należy składać na specjalnych druczkach (do nabycia w Sekretariacie, cena 50 gr.). Do podania należy dołączyć krótki życiorys (zawierający: miejsce i rok urodzenia, narodowość, przynależność państwową, wyznanie, zajęcie, dotychczasową działalność), metrykę urodzenia, świadectwo dojrzałości, 4 fotografie nienaklejone wielkości (6×8 cm.), oraz opłatę wstępną w kwocie 25 zł., która jest zwrotna (w kwocie 20 zł.) w razie nie przyjęcia kandydata do Szkoły.

Opłaty. Wpisowe (25 zł.) winno być uiszczone przy składaniu podania o przyjęcie. Czesne wynosi 250 zł. rocznie, płatne w ciągu trzech dni po przyjęciu kandydata.

Szkoła Nauk Politycznych posiada 4 wydziały: Polityczny, Społeczny, Administracji Państwowej i Komunalnej, Finansowo - Ekonomiczny.

Rok szkolny rozpoczyna się dnia 1 października.

Wykłady odbywają się w godzinach wieczornych.

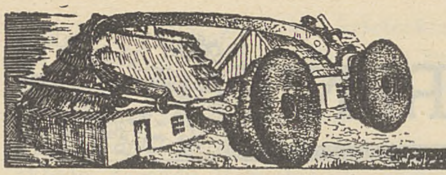
Adres Szkoły Nauk Politycznych: Warszawa, ul. Reja 7.

DO WSZYSTKICH MATURZYSTÓW SYNÓW CHŁOPSKICH

Tegoroczny Zjazd maturzystów chłopów odbędzie się w dniach 11 i 12 września w Warszawie.

Na program złoży się sześć referatów na tematy związane z życiem Wsi i zadaniami inteligentów synów chłopskich.

Zawiadomienia wraz z dokładnym programem zostaną wkrótce wysłane do maturzystek i maturzystów chłopskich, których znamy adresy.



RADIO NA WSI

RADIOWY PROGRAM ROLNICZY OD DN. 22.VIII DO DN. 28.VIII 1937 R.

W niedzielę, dn. 22. VIII o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza". **O godz. 8.45** pogadanka p. t. „Kółka rolnicze w okresie pożniwnym", w której inż. Władysław Świeżyński omówi zadania i prace kółek rolniczych w porze jesienej. **O godz. 15.00** „Przegląd rynków produktów rolnych". **O godz. 15.15** nadane zostanie słuchowisko poglądowe w opracowaniu Zygmunta Nadratowskiego p. t. „Końska sprawa". Będzie to audycja oświetlająca ze strony prawnej zatarg o przehandlowanego konia, który ostatecznie kończy się w sądzie. **O godz. 15.45** pogadanka p.t. „Odmiany ozimin — rozważania przedsiewne" w opracowaniu dr. Konstantego Moldenhawera.

W poniedziałek, dn. 23. VIII o godz. 12.15 pogadanka inż. Janiny Dereckiej p. t. „Selekcja jesienna drobiu". Będą to praktyczne wskazania dla gospodyń wiejskich.

We wtorek, dn. 24. VIII o godz. 12.15 „Skrzynka rolnicza" inż. Wacława Tarkowskiego. **O godz. 20.55** „Wiadomości rolnicze".

We środę, dn. 25. VIII o godz. 12.15 — felieton prawno - społeczny wygłosi Jadwiga Zieleńczykówna.

W czwartek, dn. 27. VIII o godz. 12.15 inż. Adam Bałabuszyński wygłosi trzecią z rzędu pogadankę z cyklu „Jak budować na wsi?". **O godz. 20.55** „Wiadomości rolnicze".

W piątek, dn. 27. VIII o godz. 12.15 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W sobotę, dn. 28. VIII o godz. 12.15 aktualna pogadanka rolnicza. **O godz. 20.55** z Wilna nadany będzie „Przegląd prasy rolniczej" w opracowaniu inż. I. Niewodniczańskiej.

RZECZY CIEKAWE

Sztuczny jedwab ze słomy soji. Aby zmniejszyć przywóz celulozu, (materiał potrzebny do wyrobu prochu), zamierza Japonia produkować na wielką skalę sztuczny jedwab ze słomy soji mandżurskiej. Ze zbioru słomy soji, wynoszącego około 6 milionów ton, będą zakupywane i przerabiane około 4 miliony ton. Słoma, która do tychczas była używana, przeważnie jako opał, będzie zastąpiona przez węgiel.

Materiał pędny z kukurydzy. W Atchinson (Ameryka) w stanie Kansas istnieje fabryka, która przerabia rocznie 1.500.000 baryłek kukurydzy na materiał pędny, uzyskując około 15 miln. litrów płynu o właściwościach zbliżonych do nafty. — W fabryce syntetycznej nafty pracuje obecnie wprawdzie tylko 35 robotników, ale przeszło 2.000 ludzi zatrudnionych jest w ciągnących się dokoła fabryki plantacjach kukurydzy. Materiał pędny, fabrykowany w Atchinson jest bardzo poszukiwany, mimo ostrej krytyki, jakiej nie szczędzą mu fachowcy, zainteresowani głównie w zbyciu nafty i produktów pochodnych.

Farby z sera. Nikt by się nie domyślił że ser może mieć także inne zastosowanie. Pierwsi wpadli na to Niemcy, którzy w poszukiwaniu surowców zastępczych chwytają się najróżnorodniejszych i najmniej prawdo podobnych sztuczek. Chemicy niemieccy wynaleźli, że kazeina (składnik sera) daje doskonały surowiec do wyrobu papieru, sztucznej rogowatej masy, którą przerobić można na doskonały klej, a nawet barwniki szczególnie cenne w przemyśle skórzanym. Na rynkach zagranicznych pojawiły się już skóry niemieckie, barwione farbami wyprodukowanymi przy użyciu kazeiny. Skóry te odznaczają się rzekomo nadzwyczajną trwałością. Całą rzecz w tym, że trzeba być dobrym znawcą, by się na takiej skórze nie oszukać. Okazuje się bowiem, że zwykły papier, nasycony barwnikiem kazeiny, jest podobny do skóry. — Chemicy niemieccy nie zadawalając się dotychczasowymi osiągnięciami w dziedzinie użycia kazeiny, próbują zastąpić barwnikiem kazeinowym farby olejne i to podobno z dużym skutkiem. Jak obliczono w Niemczech uzyskuje się rocznie przy produkcji masła, 11,5 milionów ton odtłuszczonego mleka, które dotychczas było przeważ nie spasane świniom, a które w świetle doświadczeń chemików niemieckich jest pierwszorzędnym artykułem przemysłowym.

Jakie miejsce zajmowała Polska w światowych zbiorach ziemiopłodów w ostatnich latach. Biorąc pod uwagę przeciętne roczne zbiory ważniejszych ziemiopłodów strefy umiarkowanej, Środkowa Europa i Ameryka w niektórych krajach w okresie lat 1931/32 do 1935/36, Polska zajęła **drugie miejsce** w zbiorach lnu — włókna, **trzecie:** żyta, ziemniaków, konopi, nasienia, **szóste:** owsa, lnu nasienia, konopi — włókna, **ósme:** buraków cukrowych, **dziewiąte:** jęczmienia, **piętnaste:** pszenicy.

W spożyciu owoców znajdujemy się jeszcze na szarym końcu. Spożycie roczne owoców wynosi przeciętnie na jedną osobę: we Francji 108 kg., w Szwajcarii 101 kg., w Niemczech 84 kg., Austrii 36 kg., Czechosłowacji 35 kg., na Węgrzech 15 kg., **w Polsce tylko 8 kg.**

Litewski patriotyzm? W czasie uroczystości na Zlocie Harcerstwa w Holandi, harcerze litewscy wywiesili w swoim namiocie mapę Litwy, na której było również Wilno z okolicami, jako obszar litewski. Mapa ta wzbudziła dużą ciekawość, gdyż goście zagraniczni nigdy nie sądzili, że Wilno leży na Litwie.

Gdy się o tym dowiedzieli harcerze z Polski, udali się do litewskiego namiotu i siłą mapę zabrali.

To było jedyne wyjście dla poskromienia złośliwego patriotyzmu litewskiego. Kiedyż wreszcie Litwa zrozumie, że z Polską powinna żyć w zgodzie, a nie w kłótniach.

ORGANIZACJA W TERENIE

UWAGA LUBELSKIE!

W dniu 5 września b. r. odbędzie się w Lublinie, w sali S. U. P. ul. Staszica 6, **Walny Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej Związku Młodej Wsi Województwa Lubelskiego.**

Początek Zjazdu o godz. 11-tej.

Porządek dzienny:

1) Otwarcie Zjazdu.
2. Referat ideowy przedstawiciela C. Z. M. W.
3. Sprawozdania:
a) Zarządu
b) Komisji Rewizyjnej.
4) Plan pracy i budżet na rok 1937/38.
5) Dyskusja.
6) Wybór Władz:
a) 1/3 członków Zarządu,
b) Komisji Rewizyjnej,
c) Sądu Koleżeńskiego.
7. Wybory delegatów na Zjazd C. Z. M. W.
8. Przyjęcie wniosków i uchwał Walnego Zjazdu.
9. Wolne wnioski.

Za Zarząd:

Prezes W. Z. M. W.
(—) **Sikorski Stefan**

Kierownik W. Z. M. W.
(—) **Frąk Stanisław**

ZJAZD SĄSIEDZKIEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI W ŁYNTUPACH (POW. ŚWIĘCIANY)

W dniu 27 czerwba br. odbył się w sali „Ogniska kolejowego" I-szy Zjazd Sąsiedzkiego Związku Młodej Wsi w Łyntupach.

Na Zjazd przybyło przeszło 60 członków z 5-ciu czynnych Kół. Poza tym przybyli również przedstawiciele: Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi w Wilnie Kol. Kol: J. Szkop — prezes i Machowiecki Z. -- kierownik Związku, z Powiatowego Związku Młodej Wsi A. Zankiewicz — prezes i St. Bujko, oraz przedstawiciele miejscowych organizacji i samorządu.

Kol. J. Szkop wygłosił referat ideowy, a następnie ks. Szyłejko wygłosił przemówienie okolicznościowe. Po czym odbyła się dyskusja, w której poruszono zagadnienia, szkolnictwa na wsi, oraz samorządu.

Sprawozdanie z działalności Związku za okres I-go roku pracy i kasowe złożył Kol. St. Ciukszo. Po wysłuchaniu sprawozdania, z którego wynikało, iż pracę planowaną w roku ubiegłym w 90 proc. wykonaliśmy, przystąpiliśmy do opracowania programu na rok przyszły.

Program pracy daleko szerszy, niż poprzedni zreferowali Kol. Kol.: J. Kojro, S. Bujko i Z. Machowiecki.

Następnie wybrano 2 czł. Komisji Rewizyjnej i 2 delegatów na Zjazd Pow. Zw. Mł. Wsi, po czym ustalono skład Rady. Do prezydium weszli Kol. Kol.: J. Kojro — prezes, Br. Klip — wiceprezes, St. Ciukszo sekretarz, Al. Rutkowski — skarbnik i F. Jarosz — gospodarz.

Przed rozpoczęciem, jak również i po zakończeniu obrad odśpiewano Hasło Związkowe.

Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna przy dźwiękach orkiestry „Pokongresowej" (nazwa od udziału w Kongresie).

Józef Kojro

WALNY ZJAZD I ZLOT ZW. MŁ. WSI POW. OPATOWSKIEGO

W dniu 12 czerwca rb. odbył się w Opatowie Zjazd Powiatowy. Na Zjazd przybyło około 100 osób. Z Każdego Koła czynnego po 1, 2 i 4-ch delegatów. Młodzież przybywała nawet pieszo z daleko rozrzuconych nawet Kół, ponieważ nie mogli sobie pozwolić na przyjazd.

Zjazd zagaiła prezeska Pow. Zw. Mł. Wsi w Opatowie, kol. Basia Żółciakówna prosząc na przewodniczącego p. P. Wróbla, prezesa O. T. O. i K. R.

Kol. P. Sobolewski prezes Woj. Zw. Mł. Wsi w Kielcach odczytał deklarację ideowo - programową, którą Zjazd po każdym zdaniu odczytywanym przez Kol. Sobolewskiego przyjmował do wiadomości burzą oklasków.

Sprawozdanie z działalności Pow. Zw. Mł. Wsi, plan pracy i budżet w imieniem Zarządu Pow. odczytuje Kol. Tarka Jan instr. powiatowy. — Kol. Rusak Piotr czyta 2 protokóły z zebrań Komisji Rewizyjnej. — Po dłuższej i ożywionej dyskusji nad planem pracy, budżetem i protokółami Komisji Rewizyjnej Zjazd udzielił ustępującemu Zarządowi skwitowania, a następnie wybrano nowy Zarząd na r. 37/38 w składzie: prezes — Kol. Wincenty Dziadowicz, członkowie: Kol. Kol.: B. Żółciakówna, B. Chodorek, Cz. Bryła, W. Bielecki, Henryk Siwoń, A. Bochniak, J. Czerwińska, St. Polak, St. Adamczak i Czub Jan.

Wolne wnioski. — Kol. Dziadowicz stawia wniosek o wysłanie do Koła Przyrodniczego przy Gimn. im. Bł. Kingi w Kielcach, podziękowanie za współpracę z naszym powiatem a przede wszystkim za wypożyczane Kołom książki.

Muszę w końcu dodać, że na terenie naszego powiatu jest wielkie zrozumienie młodzieży ideologii związkowej w najodleglejszych zakątkach tworzą się Koła by wspólną pracą budować Polskę Chłopską.

Zjazd zakończono odśpiewaniem Hymnu „Trzeba z żywymi"...

*

Dzień 13 czerwca był nieco odmienny.

Do Opatowa zjechały się wszystkie Koła z powiatu opatowskiego na Zlot i poświęcenie sztandaru.

Godz. 9.30 rano. Ustawiamy się czwórkami, i maszerujemy ze sztandarem przed lokal Straży Pożarnej. Stamtąd prowadzi nas orkiestra aż do samego kościoła. Msza święta. Poświęcenie sztandaru. Następnie krótkie przemówienie księdza.

Rozpoczyna się defilada przed sztandarem i władzami Związku. Tłumy ludzi napełniły ulicę przypatrując się manifestacji, jakiej nigdy dotąd Opatów nie widział. Przyszli podziwiać piękne stroje.

Na koniec przybyliśmy przed remizę strażacką. Rozpoczyna się wbijanie gwoździ i przysięga prezesa na sztandar.

O godz. 1 pp. rozpoczynają się obrady w sali.

Kol. prezes wita wszystkich i prosi Pana Starostę Powiatowego na przewodniczącego Zlotu.

Przedstawiciele: Związku Nauczycielstwa, Straży Poż., P. Z. M. W. z

Radomia i Iłży, Związku Strzeleckiego, a nawet K. S. M. składali nam życzenia owocnej pracy w Z. M. W. na terenie powiatu opatowskiego.

Po przedstawieniu Kol. instruktora składu Zarządu Powiatowego wybranego na Walnym Zjeździe na rok 37/8 Pan Starosta Zlot zakończył. Po obiedzie odbyła się „wieczornica ludowa", a wieczorem Koło Młodzieży z Mychowa (gm. Częstocice) odegrało „sobótki".

Zlot w dniu 13 czerwca 1937 roku udał się znakomicie i wszystkie Koła z naszego powiatu będą go długo wspominać.

Henryk Siwoń

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Dzień 15-go sierpnia, jako rocznica bitwy z bolszewikami w 1920 r., był obchodzony uroczyście w całym kraju. Różne to były obchody.

Wojsko święciło b. uroczyście Dzień Żołnierza Polskiego. Odbyły się defilady, rewie i przeglądy w większych miastach Polski, w których brało również udział liczne społeczeństwo.

Chłopi, gdzieniegdzie z udziałem robotników święcili rocznicę Czynu Chłopskiego, nadając obchodowi charakter manifestacji politycznej. Wysuwano wszędzie słuszne żądanie dopuszczenia warstwy chłopskiej do udziału w życiu politycznym Państwa i do współgospodarzenia krajem. Obchody chłopskie miały charakter bardzo uroczysty i były dowodem, że Wieś zna swoje zasługi położone przy budowie Niepodległego Państwa i nie wyrzeknie się nigdy praw do rządzenia nim, mimo że jej te prawa odebrano.

Również Stronnictwo Narodowe (endecja) urządziła święto „Cudu nad Wisłą". Obchody „narodowców" wypadły niepoważnie. Dochodziło do awantur, bicia szyb w sklepach i domach żydowskich, w co z konieczności musiała się wmieszać policja.

Kto zna niedawną zresztą, historię, ten wie dobrze, jak Stronnictwo Narodowe ustosunkowało się do wojny w 1920 r. Nie położyło wielkich zasług, nie brało udziału w walce, jak inne grupy, ale przeciwstawiało się zbrojnemu czynowi. Nic też dziwnego, że wygraną bitwę endecy uznali za „cud", a nie jak inni za wysiłek bohaterskich wojsk ochotniczych chłopów i robotników.

I dziś Stronnictwo Narodowe w ten sposób czci ten „Cud nad Wisłą", że wybija szyby żydowskie. Ciekawy obchód...

Ucisk Polaków w Niemczech. Od szeregu lat Niemcy starają się wszelkimi środkami zgnębić naszych rodaków, odebrać im mowę polską, religię i zmienić w hitlerowski sposób na obywateli niemieckich. Mimo, że mniejszość niemiecka w Polsce cieszy się szerokimi swobodami, to Niemcy głoszą, że jest gnębiona.

A co się dzieje z Polakami w Niemczech? Pisaliśmy już o tym kilkakrotnie. Ostatnio doszło do nowego wypadku. Oto podczas Zjazdu Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej na Śląsku Opolskim, policja hitlerowska (t. zw. Gestapo) dokonawszy zdjęć szeregu wybitniejszych działaczy polskich rozwiązała Zjazd i pociągnęła do odpowiedzialności księdza, który odprawiał nabożeństwo na Zjeździe.

Tak wygląda przyjaźń niemiecka. Pięknie brzmią mowy Hitlera i jego zwolenników o pokoju i tolerancji. W praktyce jest coś zupełnie przeciwnego.

Lotnik sowiecki zaginął. Sławny lotnik Lewoniewski, który wyleciał w podróż do Ameryki ponad biegunem północnym zaginął. Ostatnie wiadomości, jakie nadał przez radio z samolotu każą przypuszczać, że samolot był zmuszony do lądowania wskutek mgły i braku oliwy.

Rozpoczęto gorączkowe poszukiwania. Czy się uda uratować bohaterskich pilotów? Wprawdzie wyprawa posiada znaczne zapasy żywności (na półtora miesiąca), ale odszukanie samolotu jest nadzwyczaj utrudnione.

Kto wie, czy Lewoniewski zostanie uratowany. Podobnie zaginęła przecież lotniczka amerykańska Amelia Earhart.

Znowu zatarg japońsko - sowiecki. W czasie działań wojennych wojska japońskie wtargnęły do gmachu konsulatu sowieckiego w Chinach, gdzie dokonano szczegółowej rewizji. Przy tych „operacjach" lokal zdemolowano.

Sowiety ostro zaprotestowały, żądając wyjaśnień. Proponowały przytym Japonii zwołanie specjalnej komisji, złożonej z delegatów państw obcych, któraby tę sprawę rozpatrzyła i odpowiednio załatwiła.

Minister spraw zagr. Japonii Hirota propozycję sowiecką odrzucił. Może się to stać źródłem nowego zatargu na Dalekim Wschodzie.

Jeżeli chodzi o napad na konsulat sowiecki, to jasną jest rzeczą, że Japończycy urządzili go celowo, spodziewali się bowiem, że dowiedzą się czegoś o działalności i zamiarach bolszewickich w Chinach. Jak wiadomo bowiem — Sowiety wysłały na pomoc Chinom wielu oficerów, oraz znaczne transporty broni, amunicji, a nawet wojska.

Wojna w Chinach jest rozpoczęta. Doszło już do starcia między wojskami lądowymi i lotniczymi.

Chiny, które odrzuciły wszelkie rozmowy pokojowe rozpoczęły atak na zajęty przez wojska japońskie Pekin i jednocześnie odpierają natarcie Japończyków na prowincję Nankau. Najbardziej zaciekłe walki toczą się nad Szanghajem. Grupy japońskich samolotów wojennych napotkały na śmiały opór lotnictwa chińskiego.

Wiadomości z pola walki są b. rozmaite i najczęściej sprzeczne z sobą. Japończycy donoszą, że udało im się zbombardować kilka lotnisk chińskich i zniszczyć już 40 samolotów przeciwnika.

Chińczycy natomiast twierdzą, że w każdej potyczce udawało im się strącić więcej samolotów japońskich, niż stracić własnych.

Agencja międzynarodowa twierdzi, że mimo, iż chińskie lotnictwo jest jeszcze bardzo młode, to wykazuje jednak znaczną przewagę nad japońskim, a to dzięki niezwykłej odwadze i zuchwałości pilotów chińskich.

(Dokończenie na str. 552)

POROZMAWIAJMY

Kol. Siwoń Koło Młodzieży Wiejskiej w Podszkodziu: List otrzymaliśmy, zamieścić go jednak nie możemy. Odpowiemy listownie. Pozostałe artykuły drukujemy. Prosimy o nadsyłanie opisów prac dożynkowych. Cześć!

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

(Dokończenie ze str. 551-ej)

Jeżeli jednak zbierzemy wszelkie wiadomości z pola walki powietrznej i lądowej to musimy stwierdzić, że Japonia w obecnej wojnie napotkała na poważny opór zorganizowanych już Chin i trudno jej będzie w krótkim czasie zwyciężyć. Jakkolwiek odniosła już kilka zwycięstw i zajęła częściowo Chiny Północne to jednak jest jeszcze zbyt słaba, żeby mogła zmusić Chińczyków do uległości. Dlatego też, dla wzmocnienia swoich sił w Chinach, wysyła pośpiesznie nowe transporty wojsk, chcąc się uchronić narazie od klęski, wobec ogromnej przewagi Chińczyków. Liczy się też Japonia i z tym, że będzie zdobywać Chiny bardzo powoli i dlatego też stara się zaoszczędzić środków pieniężnych na długotrwałą wojnę.

Tak więc wybuchła wojna, której żadne z walczących państw nie wypowiedziało i toczy się zupełnie regularnie i krwawo...

Redakcja nadesłanych artykułów i zdjęć nie zwraca.
Przedpłata roczna wynosi 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. Tel. 2-36-40. Konto P. K. O. 29.969
Redaktor: Ludwik Stańczykowski Wydawca: Centralny Związek Młodej Wsi
Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.